Nr. 40. Olsztyn, 20 maja 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słychać w świecie?

Cesarz Wilhelm po podróży po Anglii i Szkocyi, zamierza w końcu lipca udać się do Norwegii. Poseł szwedzki w Berlinie wręczył w tych dniach monarsze, jako upominek od miasta Christianii puhar kryształowy, z którego cesarz podczas swego zeszłorocznego pobytu w temże mieście pił, wygłaszając toast na cześć króla Norwegii i Szwecyi, oraz obu narodów. Na puharze tym jest napis: „Raz przez Ciebie wychylony, chciałbym Ci służyć zawsze.“

W Metzu zamordowano przed kilku dniami pułkownika niemieckiego Prangera w jego własnym mieszkaniu. Otóż złoczyńcę aresztowała wczoraj policya luxemburgska, gdzie się przed pościgiem policyi niemieckiéj schronił. Jest to niemiecki uciekinier, który się już do zbrodni przyznał. Znalezio przy nim także portmonetkę zamordowanego.

Żydzi, którym nagle każą opuszczać Rosyą, sprzedają na gwałt swoje rzeczy za bezcen — i uciekają, aby ujść innym nieprzyjemnościom. W synagogach żydzi się modlą do Jehowy o pomoc. Wielka synagoga w Moskwie ma być wystawioną na sprzedaż i podobno ją Tatarzy kupią na swój meczet. Synagoga w Petersburgu podobno już została sprzedaną za kilka set tysięcy rubli. Gazety zagraniczne ubolewają nad tym, że przez to handel ponosi straty, gdyż żydzi nie chcą już żadnych geszeftów prowadzić. — Jakie te żydy szczęśliwe! dla ich pieniędzy wszystko chce nimi się opiekować. Ale też za to londyński Rotszyld chce się mścić na Rosyi, bo nie chce pośredniczyć w zamianie jednéj pożyczki na drugą o mniejszych procentach. Zapomina tylko, że Rosya ma olbrzymie miliony w złocie rozsypane po Europie i jeżeli zapragnie ściągać te miliony do swego kraju, to pytanie wielkie, czy i pan baron Rotszyld wytrzymałby taką próbę.

W Belgii coraz niespokojniéj między robotnikami. Zaprzestali oni roboty i wyprawiają różne burdy po ulicach. W mieście Brukseli przebiegają tłumy robotników ulice miasta, napastując przechodniów, tłukąc szyby w oknach wystawnych. Policya rozpędzała ich pałaszami i zraniła wielu. — Zaprzestali też pracy robotnicy w gazowni miejskiéj w Brukseli. Przybyło natychmiast wojsko, które otoczyło całą gazownią, aby zapobiedz rozruchom. — W ogóle jednak po innych miejscowościach robotnicy znowu do pracy wracają i zdaje się, że strejk wnet będzie ukończony.

Serbia. Jak wiadomo, już dawniéj król serbski Milan zdał koronę swemu synowi, a z żoną się rozwiódł. Teraz Milan trąca się po świecie, a żona jego siedziała dotąd w stolicy serbskiéj Białogrodzie. Ponieważ królowa mięszała się do rządów, więc rząd serbski kazał jéj opuścić kraj, czego królowa uczynić nie chce. Postanowiono ją więc gwałtem wywieść z kraju, ale tłumy ludu wydarły żandarmom królowę i odprowadziły ją nazad do pałacu. Musiano sprowadzić wojsko, które dwa razy wystrzeliło do tłumów. Po obu stronach są zabici i ranni. Rząd postanowił jednakże pomimo tego królowę gwałtem z kraju wygnać.

Z Korfu i wyspy Zante nadchodzą coraz to nowe wieści o prześladowaniu żydów przez chrześciańską ludność tamtejszą. Władze obu wysp są w obec gwałtów tych zupełnie niemal bezsilnemi, ponieważ załogi wojskowe nie wystarczają na ukrócenie swawoli pospólstwa, które zrabowało już wiele sklepów żydowskich i poturbowało mnóstwo żydów. Tak piszą pisma żydowskie. Jak tylko chrześcianie poszturchają więc żydów, to już cała wie Europa i we wielki dzwon dzwonić zacznie. Wszystko to ztąd pochodzi, że żydzi prawie wszystkie gazety na usługi mają i swojemi przekupują pieniędzmi.

Chińczycy zburzyli katolicki zakład misyjny w Wuhn, poczem zapalili domy urzędników cłowych, zniszczyli i splądrowali konsulat angielski. Konsul sam z familią zdołał się uratować.

Podobno porządek już przywrócony został. Wszystko to stało się z nienawiści do Europejczyków.

O uszanowaniu domów Bożych.

Katolickie świątynie to niezawodnie najwspanialsze i najczcigodniejsze ziemi budowle. W ziemskich pałacach mieszkają królowie, panowie, lecz w katolickich świątyniach mieszka Król nad Królami, Pan nieba i ziemi. Świątynie innych wyznań są jeno miejscami modlitwy, śpiewu, kazania. Katolickie kościoły, jakkolwiek wyżéj wymienionych nie wykluczają celów, daleko wznioślejsze mają przeznaczenie. W pośród murów świątyń katolickich sam Syn Boży w nieskończonéj miłości zstępuje z nieba na ziemię i sposobem bezkrwawym odnawia na ołtarzach ofiarę krzyżową za zbawienie świata; pod temi świętemi sklepieniami dzień i noc nasz Zbawiciel w postaci chleba ku naszej przebywa pociesze.

To też wszystkie dusze prawdziwie pobożne jak największem uszanowaniem ku domom Bożym przejęte były. Św. Chryzostom takie pod tym względem daje świadectwo Chrześcianom pierwszych wieków: „Szli do kościoła jako do pałacu wielkiego monarchy, kędy Anieli służą, niebiosa roztwarte, Jezus na tronie, kędy duchów niewidzialnych pełno.“

Niektórzy przed kościołem zdejmowali swoje obuwie, naśladując Mojżesza, któremu Bóg rozkazał: „Zdejmij obuwie twoje, albowiem ziemia, na któréj stajesz, jest ziemią świętą.“

Chrześcianie pierwszych wieków zbliżali się z jak najgłębszem uszanowaniem do świątyń swoich, przy wstępie całowali zwykle próg, filary kościoła i ołtarza.

Cesarz Karól Wielki szedł w Rzymie pieszo do kościoła św. Pietra, a

kiedy na wschody téj świątyni wstępował, to wprzód każdy kamień ucałował, zanim nań wstąpił; a czynił to w obec licznego otoczenia, w obec Papieża i całego rzymskiego duchowieństwa.

Pustelnicy Egiptu w Tebaidzie przestrzegali w kościele jak najgłębszego milczenia; nikt nie krząkał, nie kaszlał, nie wzdychał głośno, by nie przerywać milczenia i nie przeszkadzać innym w nabożeństwie; słyszano tylko głos kapłana, który modlitwy przy ofierze Mszy św. czytał. Cesarz Teodozyusz Wielki padał w kościele na kolana na twarz, aby się tym sposobem w obec Odwiecznego Majestatu upokorzyć. Wydał także następujące rozporządzenie: „Kto w odprawieniu katolickiego nabożeństwa w jaki bądź sposób przeszkadza, jeżeli za taki postępek już raz był karanym, niechaj na puszczą wydalony będzie.“

Swięty Jan Klimakus opowiada: „Kiedyśmy się w kościele na modlitwie znajdowali a opat nasz kilku rozmawiających spostrzegł, nałożył im za pokutę, aby przez tydzień cały przed bramą kościelną stali i przechodzących za dane zgorszenie przepraszali.“

Swięty Grzegórz z Nazyanzu, opowiada nam o swéj matce św. Nonnie, iż nigdy do ołtarza nie obróciła się tyłem, ani także w kościele na posadzkę nie spluwała.

Swięty Jan Jałmużnik na żadne rozmowy w kościele nie zezwalał; wszystkich rozmawiających bez miłosierdzia wypędzał, wołając: „Jeżeliście tutaj dotąd przybyli się modlić, to nie nadużywajcież ani swego ducha ani języka do czegoś innego; a jeżeliścież przyszli tu dotąd o rzeczach mówić nie potrzebnych, to posłuchajcież Pana w Ewangelii mówiącego: „Mój dom jest domem modlitwy, strzeżcie się, abyście go w jaskinię łotrów nie zamienili.“

(Dokończenie nastąpi)

Z naszych stosunków.

Ponieważ teatr polski w Olsztynie nadzwyczaj się udał, więc na żądanie niektórych wiarusów z pod Wartemborka postanowiono odegrać jeszcze raz teatr ten w Wartemborku na dochód tamtejszego domu chorych. Tymczasem w ostatniéj chwili odmówiono sali, ponieważ niby ma być nie podług przepisu policyjnego urządzona, chociaż co prawda, przed dwoma albo trzema tygodniami urządzali na téj saméj sali niemieccy amatorzy teatr. Mniejsza już o to, że sali nie dano, boć wiemy, że niektórzy panowie są nam Polakom tak „życzliwi“, że grożą i straszą restauratorów, aby tylko nie dawali sali na żadne polskie zebrania lub Towarzystwa. Ciekawsze atoli jest to, że w niemieckiéj gazecie wychodzącéj w Wartemborku, jakiś korespondent wyrwał się jak Filip z Konopi i nuże wywodzić na polskie agitacye, na teatr polski, że dom chorych nie pragnie pieniędzy od „polskich agitatorów“, że wreszcie w Wartemborku Polaków wcale nie ma. Musiały zeszłotygodniowe gorączki owemu korespondentowi zamajaczyć w głowie, że się wysadził z taką „mądrością“ jak dynia za płot. W Olsztynie odegrano teatr i nikomu się nie śniło o żadnych agitacyach, wszystko przeszło w należytym porządku i ku zadowoleniu wszystkich. Toć Towarzystwo „Zgoda“ ma swoje ustawy, w których wyraźnie stoi, że wszelka polityka w Towarzystwie się wyklucza.

Sztuczka teatralna była nawet przez policyą przejrzana, więc nie było w niéj nic niebezpiecznego. Korespondent do „Wartenburger Zeitung“ mógł być więc spokojnym, bo amatorzy z Olsztyna nie chcieli go wcale Polakiem zrobić. Smieszną jest rzeczą, że korespondent pisze, iż w Wartemborku Polaków nie ma. Dla kogo odprawiają się więc nabożeństwa w kościele, we większéj części polskie? Zanadto nigdzie Polakom nie dają, więc widoczna rzecz, że Polaków w parafii wartemborskiéj jest znacznie więcéj niż Niemców. Liczono téż na to, że na teatr przyjedzie wielu z wiosek okolicznych, gdzie z małemi wyjątkami sami Polacy mieszkają. Bez korespondenta

Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy.

(Ciąg dalszy).

Dzień był już należyty, kiedy się Beldonek nadobre ocknął; popatrzył z gałęzi ku dołowi i widzi, że spał akurat blisko drogi. Tego dnia wypadł jarmark w Chmielniku, więc, nim zlazł z owego drzewa, spostrzegł, jak pełno ludzi waliło tamtędy. Zwyczajnie, jeden szedł, drudzy jechali na kołach, to wierzchem; gwarzyli, a nikt ta w górę nie patrzył. Chłopak nie chciał z drzewa złazić, bał się, żeby go ludzie nie zobaczyli i myślał sobie: Jak się to wszystko przewali, wtenczas zlezę. Cóż miał robić? Przyglądał się z wysoka, kto taki jedzie, i zaraz poznał, że szli ludzie z jego wsi, a jakże, precz poznawał swoich; poznał sołtysa, nie tyle z osoby, ile z kałduniastéj myszatéj kobyły, co miała jedno krowie ucho, takie kłapciaste. Patrzy daléj, a tu na wozie we dwie szkapy jedzie stryjna jego, stryj zaś powozi, rychtyczek oni byli, takusieńcy sami.

Przyjrzał się lepiej jeszcze i zobaczył, że stryj wiózł na jarmark te same prosięta, co go to przy korycie przewróciły, jak im zadawał parzone pokrzywy. Stryjna się rozsiadła na całym wozie wystrojona w turecką chustę na głowie i na podołku trzymała związanego koguta i dwie siemieniate kokoszki. Tak mu się to wszystko udało, że był rad z tego, co ich widzi; choć miał złość do owych świnek, byłby którą z nich w ucho pocałował, bez to jako były z tamtéj wsi, skąd i on pochodził. Na tę swoję radość o mało nie krzyknął z drzewa, ale nie krzyknął, wytrzymał, jeno się już ciągiem w nich wpatrywał.

Na jeden raz kur, co miał nogi spętane, rozplątał się jakoś, poskoczył stryjnie z podołka i w nogi, poszedł het w las. Tak stryjna co żywo woła na swego:

— Słyszysz Matuś, stój!... Kokot psiadusza w las mi uciekł...

— Prruu, prruu! ozwie się stryj i zaraz konie zatrzymał, zawiązał lejce na drabinkach u woza, zaklął nieco i za onym kogutem w las się puścił.

A no uciecha była dla Beldonka ogromna, bo się ten kogut nijak nie dał chwycić, a jak go już stryj Matuś bardzo przyparł, tak on frruu! i wio na drzewo. Siadł na gałęzi wysoko, wrzeszczy: „To, to, to, to, tak!“ jeno mu się pióra trzęsły w ogonie. Dopiero siemieniatki, co ostały u stryjny na podołku, jak zasłyszały to kogutowe wołanie, poczęły się drzeć w niebogłosy: „Kokoko-kowiak“ i trzepotały się okrutnie. Tu ich stryjna chce ułagodzić, łby do kolan przyciska, żeby hałasu takiego nie było, a tu konie znowu ruszają i lecą przed siebie. Tak stryjna Matusowa łap za lejce, żeby się wóz kaj nie wywalił i nie było jeszcze większego utrapienia; dopiero te kokoszki myk z woza jedna za drugą i hajże do lasu, lecą bez upamiętania. Beldonek aż się za głowę złapał, czeka, co będzie z takiego utrapienia. Stryjna teraz w lament, desperacya straszna i pomstowanie na konie, na koguta, na siemieniatki; precz przeklina i wrzeszczy:

— Matus, Matus!... trzymaj, łapaj te psiajuchy, bo się kaj zadzieją.

Teraz to już Beldonek chciał z drzewa zawołać:

— Rety, co się dzieje!... tać ja wam sam kokoszki połapię!

Ale cóż, stryj zaraz przyleciał do wozu z biczem w ręku; okrutnie był zły, tak zgadał, sklął ją, stryjnę, a od złości to koguta tarmosił pod pazuchą, co ptak aż ślepie na wierzch wywalił. Chłopakowi się odechciało

„Wartenburger Ztg.“ byłoby się zupełnie na teatrze obyło, a pomimo tego byłaby sala napełniona.

Drugi wypadek jest podobny. W niedzielę w południe miało się w **Ramsowie** odbyć zebranie celem założenia kółka rólniczego. Karczmarz w ostatniéj chwili także izby odmówił i zebranie odbyć się nie mogło. Pomimo tego postanowiono Kółko założyć za dwa tygodnie i zebranie ma się odbyć w stodole gospodarza Kobudzińskiego. Dla czego karczmarz odmówił, nie wiadomo. Dodać tylko należy, że karczma ta jest własnością dziedzica pana Bähr, a dzierzawi ją karczmarz Krause.

Tak się dzieje u nas. I w innych stronach, jak np. w Zachodnich Prusach nieraz Polakom nie chciano dać izby do zebrań, a pomimo tego rada się znalazła, więc i my sobie radę damy. W każdym razie pokazuje się teraz jak najwidoczniéj, jakich to przyjaciół mamy pomiędzy sobą, i jak nam zazdroszczą nawet pouczać się w języku ojczystym.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgody“ odbędzie się w niedzielę, dnia 24 maja po południu o godzinie 4-éj w lokalu p. Ohlenschläger przy ulicy Szańcowéj. Na porządku dziennym jest odczyt „O potrzebie oświaty.“ O liczny udział członków i gości uprasza Zarząd.

— Z powiatu. Dawniejszy gospodarz Franciszek Kolaczek został jako sługa wiejski i egzekutor gminy bartęskiéj potwierdzony i zaprzysiężony. — Gospodarz Joachim Langkau wybrany i potwierdzony został jako ławnik w Jonkowie.

— O ile sądzić można z drzew obsypanych gęsto kwieciem, to owocu będziemy latoś mieli dużo.

* **Wartembork.** Owych niedorostków, Strehla i Sombeckiego, o których ucieczce w zeszłym numerze donosiliśmy, schwytano w Gutsztacie. Chcieli oni właśnie sprzedać zegarek, ale że ich miano za złodziei, aresztowano ich natychmiast.

* **W Gdańsku** umarł naddozórca przy tamtejszym domu roboczym, niejakiś Grabowski. Był on nie ożeniony i pobierał w końcu 700 talarów rocznéj pensyi. Pomimo tego był nadzwyczaj oszczędny, i to tak, że w jednym surducie chodził 25 lat i kazał go ze cztery razy przewracać. Teraz po jego śmierci znaleziono w tajnéj szafce w murze przeszło 60 tysięcy marek i wielki zapas kosztownych rzeczy zastawnych. Ponieważ Grabowski nie pozostawił spadkobierców w prostéj linii, więc sąd tymczasowo wziął majątek w zarząd. Czy majątek ten przypadnie miastu, nie można naprzód wiedzieć.

* **Frombork.** Najprzew. ks. biskup udzielił w drugie święto Zielonych Swiątek w katedrze 329 osobom sakramentu św. Bierzmowania. — Najp. ks. biskup jest cierpiący i dla tego na odsłonięcie pomnika księcia Albrechta do Królewca pojechać nie mógł.

* **Na Szląsku** austryackim, zamieszkałym w znacznéj części przez Polaków i należącym do dawniejszych części Polski, istnieje Towarzystwo rólnicze, które oddaje wielkie przysługi rólnikom. Ze sprawozdania z roku 1890 tegoż Towarzystwa widać, że jest ono prawdziwą szkołą dla rólników i dba o ich oświatę i naukę. Stara się ono o to, by gospodarze ulepszali rolę, rozpowszechnia kółka rólnicze po gminach, rozszerza nowe maszyny i narzędzia rólnicze, urządza zrozumiałe odczyty i nauki dla wieśniaków, słowem szczerze dopomaga do tego, aby wieśniacy mieli się lepiéj i polska ziemia nie przechodziła w obce ręce. To też tamtejsi gospodarze mają się lepiéj od naszych, ale nic dziwnego, bo oni chętnie słuchają rad owego Towarzystwa. Potrzeba, aby i u nas gospodarze więcéj garnęli się do kółek rólniczych, czytelni itd., z czego tylko korzyść odnieść mogą, bo oświata i praca powinny zawsze iść z sobą w parze.

* **Od Kaifasza** do Annasza. Wodzono kiedyś Chrystusa Pana od jednego arcykapłana żydowskiego do drugiego. Tak być musiało. Zbawiciel świata poniósł sromotną śmierć na krzyżu, by zadość uczynić za grzechy ludzkie i świat odkupić. Zaciekli i zapamiętali żydzi byli narzędziem w ręku Boga.

Naród polski jest utrapiony, uciemiężony i idzie drogą krzyżową, ale sam sobie winien téj straszliwéj doli. Lud polski, ten co w lekkomyślności swojej opuszcza kraj swój ojczysty, bywa wodzon dziś także od Kaifasza do Annasza, staje się urągowiskiem i pośmiewiskiem świata.

Oto w ostatnim czasie znowu wybrało się do téj nieszczęsnéj Brazylii siedemset pięćdziesiąt polskich wychodźców z Królestwa polskiego, z okolic Kalisza. Były pomiędzy nimi niewiasty, matki i niemowlęta u ich piersi. Lekkomyślność tak była wielka tych wychodźców, że nie mieli nawet kart legitymacyjnych i prawie żadnych zasobów pieniężnych. Przeszli przed czterema tygodniami granicę pruską i pojechali do Bremeny. Tutaj zgłosili się do dyrekcyi północno-niemieckiego „Lloyda,“ prosząc o wolny przejazd do południowéj Ameryki na podstawie kontraktu zawartego z rządem brazylijskim. Umowę tę zniósł jednak w tym czasie rząd brazylijski, „Lloyd“ odprawił nieszczęśliwych wychodźców z niczem. Władze miasta załatwiły się z wychodźcami w sposób bardzo prosty. Wmówiono w nich że powinni się udać do Bremerhaven, że ich ztąd zabiorą na okręt.

Zawieziono ich koleją do Bremerhaven, ztąd pociąg zawiózł ich do Berlina i wychodźcy znaleźli się znowu na bruku berlińskim, nie domyślając się nawet fortelu władz miasta Bremeny.

Magistrat berliński zajął się nieszczęśliwymi i pomieścił ich w części w kwaterach w mieście, częścią w więzieniu policyjnem. Zbyt długo to jednak trwać nie mogło i pozostawała tylko jedna ostateczność odstawienia ich do granicy, gdzie ich jednak wcale niemiły los czeka jako wychodźców, nie mających żadnego na to pozwolenia i kart legitymacyjnych. Ostatecznie zgodził się bremeński „Lloyd“ na bezpłatne przewiezienie ich do Brazylii.

Minister spraw wewnętrznych Herrfurth wdał się w tę sprawę i zarządził, żeby koléj bezpłatnie zawiozła ich do Bremeny. Stało się zadość woli ministra, a pozostało tylko 20 osób, które chciały wrócić do dawniejszego miejsca pobytu. Odstawiono ich zatem do Aleksandrowa.

O nieszczęśliwy ty ludzie polski, idziesz dobrowolnie na tę straszliwą mękę bez pożytku dla ciebie i dla twego ojczystego kraju. Ponieważ

---

złazić z drzewa, osobliwie że uważał na stryjowym biczu grube węzły; mogło od nich boleć gorzéj niż od powrozu we dwójkę złożonego. A jak stryj cisnął stryjnie na wóz tego koguta, to się aż zakurzyło od pierza. I konie się też na to zaraz ustatkowały, bo im stryj zaklął setniéj, przywiązał lejce mocno, a potem poleciał w las za kokoszkami.

Beldonek sobie myślał:

— Jakbym ja im wlazł pod rękę, tobym jak amen w pacierzu oberwał sporo tym batem, stryj wyłoiłby mi skórę, a rękę ma strasznie ciętą i bat też niczego... Niech ooi ta lepiéj już jadą do miasta, a ja swoją drogą polecę do chałupy.

Tak sobie myślał, bo mu się już okrutnie jeść chciało. Ale oni stoją precz na drodze, bo te kokoszki były jeszcze raźniejsze od koguta. Stryj ułowił jednę, a drugiéj nijak znaleść nie może, kajsik się zawieruszyła. Nie chciał jéj już dłużéj szukać, bo się bał pośmiewiska ludzkiego, jadący na jarmark z dobrą godzinkę i tak zbałamucił. I ta kokoszka całkiem przepadła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

śmierć sromotną, jeżeli nie nastąpi upamiętanie!

* **Niegodziwy** zamach urządzili źli ludzie na proboszcza w czeskiem miasteczku, w Kładnie. Chcieli go zamordować i podłożyli pod probostwo dynamit. Wskutek wybuchu okna zostały wyrwane i dwie cegły ze ściany, ale z ludzi nikt nie został, dzięki Bogu, ranny. Wszystko to robią socyaliści, ludzie bez wiary, a tacy i u nas poczynają się już kręcić po wioskach i buntować nierozsądnych.

* **Cudowne** uzdrowienie za przyczyną Najświętszéj Maryi Panny. Do Lurd, miejsca sławnego cudami, jakie się tam dzieją za przyczyną Matki Bożéj przybyło w roku zeszłym w sierpniu, 30 lekarzy, którzy z niedowierzaniem poczęli badać liczne cuda, dziejące się w ich oczach. Przekonali się atoli wnet, że daremne ich badania i niedowierzanie, bo cuda są prawdziwe. Z pomiędzy nader licznych cudownych uzdrowień przytaczamy tu jedno. We wspomnianym czasie przywieziono do Lurd pewnego Francuza, który spadłszy z drzewa złamał sobie nogę na dwie części. Środki lekarskie jakich przez ośm lat używał, nic mu nie pomagały. Gdy go zaś przywieziono do Lurd, nieszczęśliwy kaleka powlókł się z trudem do posągu Matki Bożéj i począł się gorąco modlić. Po krótkiéj chwili podniósł się i był zupełnie już zdrów. Złamane części zeszły się, zrosły, a rany znikły zupełnie, tylko pozostały nieznaczne ślady czyli blizny. Obecny przytem jeden lekarz nie mógł się powstrzymać od podziwu i zawołał: „Jesteś uleczony! Twoja noga zdrowa zupełnie! Wszystkie środki były tu bezsilne, ale Najświętsza Panna zdziałała to, czego my lekarze dokonać nie mogli!“ I powiadają jeszcze niektórzy niedowiarkowie, że teraz nie dzieją się cuda! Czyż to nie głupi ludzie?!

* **Śluby zakonne** złożyła w lutym bieżącego roku w mieście Pisttburgu bogata Amerykanka, panna Drexel. Jest ona spadkobierczynią majątku wynoszącego blisko 7 milionów złr. Cały ten majątek ma być obrócony na szkoły dla Murzynów i Indyan.

* **Skutki** zabobonu. Pod Lesznem w Poznańskiem zachorowała w sąsiedniéj wsi krowa. Sprowadzono mądrego owczarza, który kazał sobie zapłacić 10 marek czyli przeszło 5 złr. za leczenie. Powiedział on, że krowa jest zaczarowana i kazał ojcu i synowi z owéj rodziny, do któréj należała krowa, udać się do lasu i usiąść na mrowisko. Łatwowierni i zabobonni, tak ojciec jak i syn poszli za tą głupią radą. W nocy było zimno, zaziębili się obydwaj, ojciec już umarł, a syn zachorował niebezpiecznie, i kto wie, czy do dzisiaj żyje. Oto skutki zabobonu.

Piętnaście set dolarów za jedno jaje. Najdroższym jajem w świecie jest to, które pozostało po teraz już nie istniejącym ptaku zwanym „auk“ za które w tych dniach zapłacono 1500 dolarów. Największe jaja miewały olbrzymie strusie na wyspie Madagaskar, które miały być mytycznym ptakiem gryfem. Połowy tych jaj używają krajowcy na wyspie Madagaskar za naczynia do przechowywania i przenoszenia wody. Jedna z takich połówek zawiera więcéj jak dwa galony, czyli równa się objętości 148 jaj kurczych, czyli sześciu zwyczajnych jaj strusich. W muzeum w Washingtonie znajduje się odbitka jaja olbrzymiego strusia, jako i odbitka jaja olbrzymiego ptaka moa w Nowej Zealandyi, który to ważył 1000 funtów. Oryginał ostatniego znaleziono przy kopaniu studni.

Apetyt nie zły. W Eiderstedt w W. Holsztynie uważają za dobrego spożywacza darów Bozkich parobka, który na Wielkanoc, gdy każdy ma jaj pod dostatkiem, zje ich czterdzieści. Lecz nad rzeczką Panther Creek w pobliżu Newman w stanie Georgia, zjadł kilka dni temu niejaki John Murkes na jedno posiedzenie 130 jaj i twierdził, że jeszcze jest głodnym.

Dla podróżujących zbyt ważne rozporządzenie wysłały wszystkie dyrekcye kolei żelaznych względem biletów. Do tego czasu bowiem był naczelnik mniejszych stacyi zobowiązany czyli raczéj zmuszony przed odejściem pociągu bióro sprzedaży biletów zamknąć. Podróżny przybywający w ostatniéj chwili jeszcze przed odejściem pociągu mógł prawda wejść do wagonu, ale musiał bilet zwyczajny o 1 markę wyżéj opłacać. Odtąd mogą urzędnicy tych, którzy się spóźnili bez takiego biletu wpuścić, ale muszą się starać, aby na przyszłéj stacyi podróżny zwyczajny bilet sobie kupił.

Spała przez cały rok. Z Amboy, Ill, donoszą: Panna Grace Gridlej, która prawie rok temu została pogrążona w głębokim śnie, obudziła się nareszcie. Chociaż bardzo słaba, zdołała opuścić łóżko, z pomocą innych zeszła po schodach i usiadła przy stole. Chociaż była bardzo głodną, nie mogła natychmiast jeść, ani też mówić. W istocie zdaje się jéj, że rozpoczyna nowe życie. Powiada, że apiąc wiedziała o wszystkiem, co się około niéj działo, lecz nie mogła mówić. Może powtarzać rozmowy, które miano w jéj obecności miesiąc temu.

Na Czytelnie ludowe

złożyli z parafii Ramsowskiéj: 1) z Dużego Ramsowa: Jan Orzech, gospodarz 50 fen., Antoni Arendt, gosp. 30 fen., Walenty Tontara, parobek 20 fen., Mateusz Brosch, robotnik 15 fen. 2) z Małego Ramsowa: Ignacy Kuzina, syn gospodarski 50 fen., Walenty Arendt, chałupnik 10 fen. 3) z Dobręga: Jan Junklewicz, kelmer 50 fen., Jan Glinicki, robotnik 30 fen. Razem zebrano 2 m. 55 fen., które późniéj odeślemy do Poznania.

Sprzedaż drzewa.

W piątek, 22 maja rano o 9-téj w Olsztynie (hotel Buchhorna).

W poniedziałek, 25 maja o godz. 10éj w Bartóltach.

We wtorek, 26 maja o 10 téj w Purdzie.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 12 maja).

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	23.10—25.20 m.
Żyto za sto kilo	21,60 - 21,78 m.
Jęczmień za sto kilo	17,32.
Owies za sto kilo	17.64—18.90 m.
Groch biały za sto kilo. . . .	15,75 16,38 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo. . .	3,15— 4,73 m.
Kartofle za sto kilo	5,04— 6,82 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0,65 — 0.80 m.
„ (od brzucha) za 1 funt.	0,50— 0,60 m.
Wieprzowina za 1 funt	0.55 — 0.60 m.
Okrasa wędzona za 1 funt. . .	0.80— 0.90 m.
Mąka rżana za 1 funt	0,13 — 0.15 m.
Masła za funt	0,70— 0,85 m.
Jaj za mędel	0,40— 0,55 m.

Ogłoszenia.

Dziś przed południem o godzinie wpół do 11-téj oddał Bogu ducha nasz drogi syn

Józef

w ósmym roku życia, co dają do wiadomości wszystkim krewnym i znajomym w smutku pogrążeni rodzice

M. Schnarbach wraz z żoną.

Najdymowo, dnia 14. 5. 91.

Stodółka

około 45 butów długa i 25 butów szeroka, wiązana (bindwerk) jest zaraz do rozebrania na sprzedaż.

Stefan Gollan,

gospodarz w Roznowie (Rosenau per Spiegelberg.)

Osoba stateczna

poszukuje zaraz miejsca na małe gospodarstwo (na probostwo) lub do małych dzieci. Wymagania skromne. Bliższych szczegółów pod literą **M. S.** w Ekspedycyi „Gazety Olsztyńskiej.“

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Laszewskiego w Olsztynie.